

NIEZWYKLE PODRÓŻE I ODKRYCIA

Eldorado – polowanie na legendę

Naukowa ekspedycja, wspierana przez rząd peruwiański, zebrała optymistyczne wyniki: odnalezienie zaginionego miasta to kwestia być może najbliższego czasu.

JACEK PAŁKIEWICZ

Ostatnie promienie zachodzącego słońca wpadające przez okno podkreślają kontury skromnie umeblowanego pokoju i dodają blasku przerezedzonym siwym włosom sędziego za biurkiem. W zamyśleniu drżącą ręką szkicuje plan, starając się wydobyc z pamięci wystarczającą ilość szczegółów niezbędnych do przydatności mapki. Zatrzymuje się i patrzy mi prosto w oczy, zdecydowanym tonem przekazując rewelacyjną informację: „Tu leży Paititi!”. 90-letni polski salezjanin, ojciec Edmund Szeliga, zachowuje doskonałą formę fizyczną i godną pozazdroszczenia trzeźwość umysłu (zm. 3 września 2005 r. w Peru, został pochowany na cmentarzu El Angel w Limie; autor opisuje spotkanie z 2000 r. – przyp. red.). Jego nazwisko związane jest ze znanym w Peru Instytutem Fitoterapii Andyjskiej w Limie.

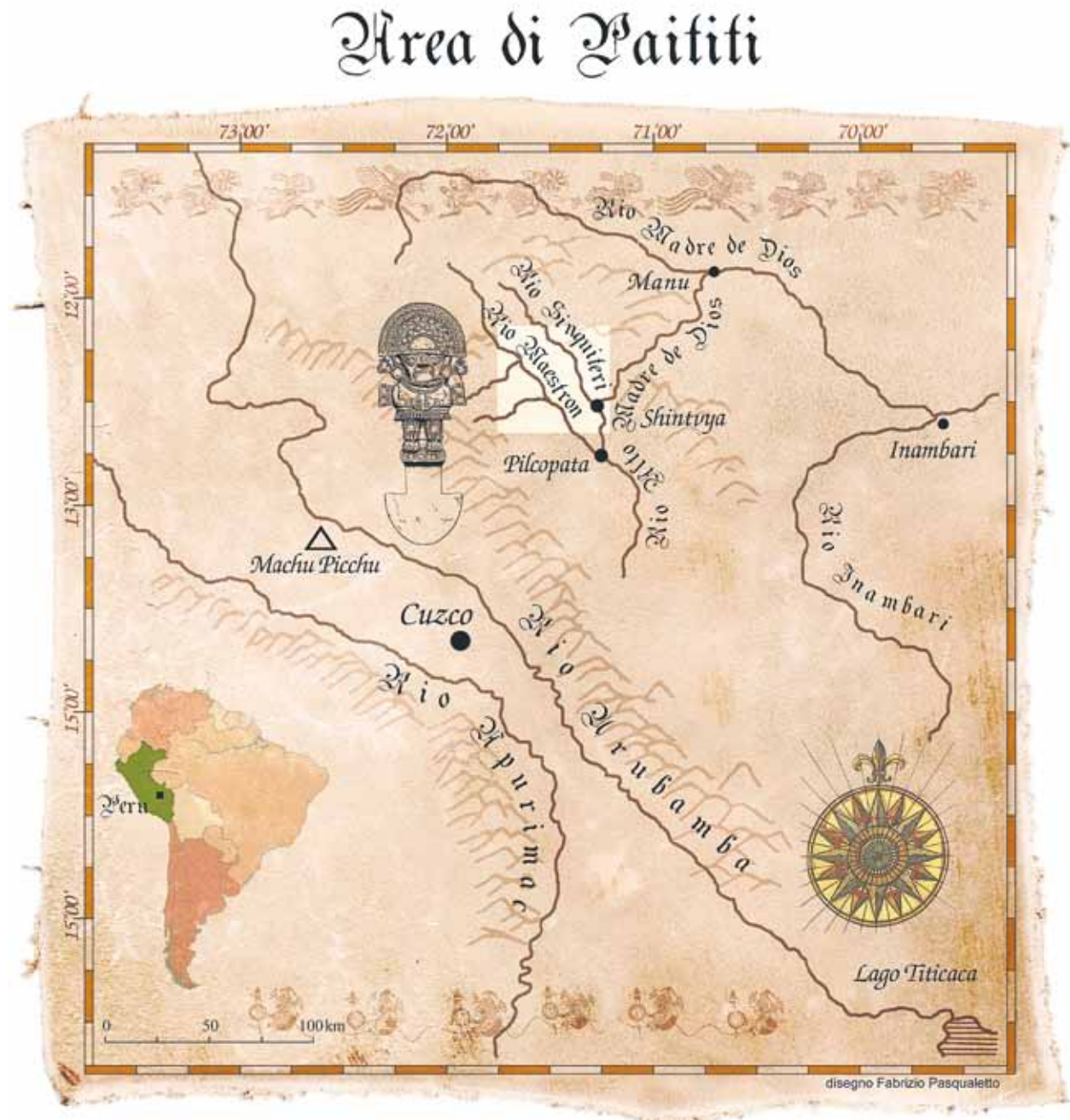
Paititi, czyli zaginione Eldorado

Paititi to mityczne „ciudad perdida”, zaginione miasto uutożsamiane z legendarnym Eldorado. To miejsce, gdzie Inkowie schronili się przed bezlitosną masakrą konkwistadorów pięć wieków temu i gdzie też ukryli swoje bieżące bogactwa. To ojciec Szeliga ofiarowuje mi nową kostkę doskonale pasującą do mozaiki, którą cierpliwie komponuję od kilku lat. Tubylicy niejedno-

krotnie opowiadali mi o „nie-tykalnej świętości”, fortecy za-rośniętej przez zaborczą roślinność i strzeżonej przez wrogo nastawionych Indian Huapakores, rzekomo posiadających do spełnienia posłannictwo ochrony starożytnej aglomeracji. „Niektórzy z nich mówili mi o nieprzebranych skarbach, odmawiając jednak zaprowadzenia tam, bo odczuwają paniczny lęk przed złymi duchami i mocami nadprzyrodzonymi, broniącymi dostępu do tego miasta”, ciągnął swoją opowieść ojciec Szeliga. Na potwierdzenie słów pokazał mi cenny klejnot inkaski, „hacha” – sakralną siekierkę, którą na znak przyjaźni podarował mi pół wieku temu pewien Indianin z plemienia Piurów. „Tubylec zdobył się na odwagę i odwiedził Paititi, gdzie oglądał duże skupisko złotych artefaktów”, przekonywał duchowny.

Eldorado intriguje niczym tajemnicza wyspa skarbów, rozpała wyobraźnię i z nieodpartą siłą wciąż pobudza ludzkie namiętności swoim koktajlem eksplozywnych składników, jakim są niezgłębione sekrety, stopy złota, dramatyczne losy poszukiwaczy i romantyczna przygoda. Jeden z najbardziej fascynujących mitów w historii ludzkości nigdy nie stracił na aktualności i wciąż intriguje swoją enigmatycznością.

W maju 1532 r. 170-osobowa grupa najemników hiszpańskich opanowała w ciągu trzech tygodni imperium Inków. Niektórzy przedstawiciele hierarchii zdążyli schronić się przed bezlitosną masakrą konkwistado-



Mapka z oznaczonym terenem, gdzie przypuszczalnie może znajdować się Paititi, czyli zaginione Eldorado

rów głęboko w amazońskiej selwie, gdzie też ukryli bieżące bogactwa, których najędźdżom nie udało się zagrabic.

Przygotowania do wyprawy mającej na celu rozwiązanie enigmatycznej zagadki zaczęłam w końcu lat 90. XX w. Wkrótce powstał zespół złożony z pochodzących z Włoch, Argentyny, Rosji i Peru antropologów, historyków, naukowców zajmujących się geologią archeologiczną i etnologów. Stopniowo nasze archiwum wzbogacało się o coraz to nowe materiały. Tasiemcove badania historyczne, analiza starożytnych annałów w Archiwum Indii Zachodnich w Sewilli, dwukrotnie rekonesanse w terenie, głębokie indagacje archeologiczne

i relacje Indian, dały solidne podstawy do zmiernienia się z legendarnym Eldorado, poszukiwanym od wieków w naj-mniej eksploatowanym zakątku naszej planety. Po rocznych przygotowaniach byłam gotowa do podjęcia próby przeniesienia intrygującej zagadki, ciudad perdidą Paititi, zaginionego miasta, w ramki nauki.

Według raportu Królewskiego Skarbcza w Toledo w XVI stuleciu Hiszpanie wywieźli do swego kraju 754 tony złota, zarówno w przedmiotach, jak i przetopionego w sztabki, którego wartość obecnie wynosiłaby ok. 9 mld dolarów. Sam tylko okup inkaskiego władcy Atahualpa, który wypełnił złotem całe pomieszczenie, za da-

Złoty skarb ukryty w nieprzebytej dżungli

Znaleziony wiosną 2002 r. w rzymskim archiwum jezuitów, uważany przez historyków za całkowicie wiarygodny, sensacyjny XVI-wieczny rękopis potwierdzający istnienie Paititi, przekonał mnie, że to miejsce nie jest mrzonką. Dokument mówił o ojcu Andrei Lopezie, dyrektorze Kolegium Towarzystwa Jezusowego w Cuzco, pierwszym białym człowiekiem, który odwiedził miasto ze świątyniami pokrytymi złotem. Hiszpański zakonnik nie tylko oglądał kamienne mury miasta, chodząc jego wybrukowanymi drogami, lecz także rozmawiał i widział mieszkańców skrytej w dżungli metropolii. W trzystonicowym manuskrypcie była także informacja o tym, że budowle znajdują się o dziesięć dni drogi na wschód od stolicy imperium Inków i że papież zezwolił jezuitom szerzyć ewangelię wśród jego mieszkańców.

Po uzyskaniu poparcia prezydenta Peru Alejandra Toledo w lipcu 2002 r. łądujemy na wschodnim przedgórzu Andów, w rejonie oznaczonym na wojskowej mapie topograficznej białymi plamami z napisem „insufficient data” (pol.: brak danych – przyp. red.). Z osady Pilcopata wypływamy trzema

dużymi pirogami pod prąd rzeki Maestron, a później Pini Pini. Po trzech dniach trudnej i niebezpiecznej żeglugi, obfitującej w mielizny zmuszające do nieustannego przepychania łodzi po kamieniach, zagłębiając się w las tropikalny. Selwa alta, górski las równinowy, wysysa z nas sily, gdy na stromych zboczach pokrytych słiskimi korzeniami drzew wciągamy bagaże, a potem ostrożnie opuszczamy je w dół. Jeden nieuczynny krok może przedwcześnie zakończyć wyprawę.

Kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych „zielonego piekła”, górskie ostepy wschodniego przedgórza Andów peruwiańskich i dorzecze, przez które się przedzieramy, ochrzczono imieniem Madony, matki Boga – Madre de Dios. To przekorna nazwa, bo o tej niegospinnej krainie Bóg dawno chyba zapomniał. Dżungla pełna jest pulapek, chorób, dzikich zwierząt, groźnych insektów... Lecz dobrze przygotowany podróżnik, wyposażony w odpowiedni sprzęt i obeznan z technikami survivalu, radzi sobie z zagrożeniami, jeśli umie rozpoznawać liany zawierające wodę pitną, wie, które z dzikich owoców nadają się do jedzenia, zna sposoby znalezienia odpowiedniego kierunku marszu, budowy schronienia czy rozpalania ognia z wilgotnego drewna.

Wszystko wokół jest istnym królestwem przemocy. Liany i figusy śmiertelnym uściskiem opasują drzewa, pnąc się w górę do światła, a na leżących na ziemi powalonych starościami wyrastają grzyby o mętrowej średnicy. Być może raczej miał Alexander von Humboldt, pisząc: „niebezpieczeństwa wzbogacają pojęcie życia”, lecz proza życia w dżungli szybko



Ekspedycja poszukująca Eldorado: ciężka przeprawa przez rwącą rzekę Choriftiri

sprowadza na ziemię bujającego w obłokach podróżnika. Odcięta od świata, monstrualnie wielka pierwotna kraina, nieopisane fascynująca, ale równocześnie przesycona grozą, pełna jest śmiertelnych zasadzek wystawiających każdego przybysza na surową próbę charakteru. Ktoś powiedział, że człowiek, wchodząc do wilgotnego lasu równinowego, przeżywa dwie radosne chwile. Pierwszą, kiedy realizując marzenia, zanurza się w ten świat dzikiej przyrody, i druga, gdy wyczerpany konfrontacją z bezlitosną naturą, insektami, malarją i własnymi słabościami, powraca z ulgą do cywilizowanego świata. Uwielbiamy majestat dżungli, lecz napelnia nas przerażeniem. Dlatego tubylcy mawiają: „Bogowie są potężni, ale potężniejsza i okrutniejsza jest dżungla”.

Pierwsi idą miejscowi Indianie „macheteros”, którzy metr po metrze otwierają przejście w zielonym murze. Za nimi kroczy sierżant Hermogenes, jeden z policjantów eskortujących wyprawę, potem reszta grupy: ponad 20 ludzi. Towarzyszy nam ośmiu indiańskich tragarzy. Są młodzi, silni, a wytrzymałość dorównują himalajskim Szerpom. Nad bezpieczeństwem ekipy czuwa uzbrojona eskorta – trzech policjantów przydzielonych nam przez pułkownika Dominga Carrillo Rengifo, szefa X Regionu Policji w Cuzco. Starszy sierżant Hermogenes Figuerra Lucana i jego dwaj podwładni – Lucio i Marcial – traktują swoje obowiązk bardzo poważnie. Uśmiech rzadko gości na ich twarzach, a ze swoimi AK-47 nie zostają się nawet podczas posiłków. Dlatego czujemy się w ich towarzystwie znacznie bezpieczniej, chociaż w przypadku napadu mogą oni strzelać, tylko dla postrachu, w powietrze.

Nieustannie trzeba być ostrożnym. Felipe zsunął się właśnie kilkadziesiąt metrów po zdradliwym zboczu, zatrzymując się tuż nad głębokim urwiskiem. Zawsze trzeba pa-trzeć, gdzie stawia się nogę i o co opiera rękę. Jeden z Indian prawie cudem uniknął ukąszenia węża „szuszujka”, którego jad rokuje nie więcej niż godzinę życia. Odcięci od świata nie możemy liczyć na żadną pomoc, zakładając nawet, że takowa byłaby zmobilizowana. Telefon satelitalny pozwala na szeroki kontakt, ale iles czasu musiałyby upłynąć, żeby dotarła do nas jakaś pomoc?

Inne wyprawy poszukujące Eldorado

Przy ognisku i w blasku księżycy snujemy opowieści o całym pokoleniu poszukiwaczy romantycznej przygody, wspieranych tak przez hiszpański dwór królewski, jak i przez finansistów niemieckich, których historie były przekazywane w epickich sagach. Wszystkich czekało tylko rozczarowanie, większa ich część zaginęła, pochłonięta przez dżunglę. Pierwszym, który zapłacił wysoką cenę, był Gonzalo Jiménez de Quesada. Jego wyprawę nawiedziła cała seria nieszczęść, które spowodowały śmierć 250 Hiszpanów i prawie 1500 miejscowych tragarzy. Philip von Hutten, młodzian z arystokratycznej rodziny niemieckiej, zafascynowany wielkimi odkryciami przynosił niebagatelne korzyści, przeżył trzy lata w ostępach dżungli, po czym został zamordowany przez Hiszpanów. Z powodu chorób, buntu i zasadzek Indian w końcu XVI

w. nie powiodły się trzy ekspedycje niezamordowanego Antonia de Berrio. Niezwykła też była historia Pedra de Ursúy dowodzącego oddziałem najemników oczarowanych perspektywą ogromnego i łatwo osiągalnego skarbu. Został stracony 1 stycznia 1561 r. przez swojego zastępcę Lopego de Aguirrego, który później ogłosił się królem Amazonii, ale wkrótce sam zginął (27 października 1561 r.) z ręki zaufanego żołnierza.

Spotkanie z Indianami Huapakores

Jestem pełen uznania dla prof. Władimira Glazunowa, geofizyka z Uniwersytetu w Petersburgu, który musi cały czas dbać o swoją ciężką i bardzo drogą aparaturę techniczną, nie tracąc przy tym nic ze skrupulatności i ścisłości myślenia. Nie mniej pocą się operator Witold Chomiński z reżyserem Janem Jakubem Kolskim i fotografem Anatolijem Zdanowem, którzy raz chcą być w przodzie, następnie z tyłu, a nie mogą pozwolić sobie na utratę kontaktu z grupą, bo mogłoby to grozić zagubieniem się.

Ulewne deszcze utrudniają nam coraz bardziej przemieszczanie się w selwie, a już szczególnie daje się we znaki pokonywanie w bród rzek, które z furją zbijają z nóg nawet doświadczonych tragarzy. Na twarzach wszystkich widnieją ślady krańcowego wyczerpania. Dokucza nam brak suchej odzieży, inwazje insektów, forsowne marsze, obrażenia i liczne kontuzje.

Wczesnym popołudniem natykamy się na cieżących się złą sławą „indios bravo”, pierwotnych Indian Huapakores, i pomimo uzbrojonej eskorty przeżywamy chwile napięcia, żeby nie powiedzieć strachu (podobne chwile trafiły się nam wczorajszej nocy, kiedy ryk jaguara w pobliżu obozu zmroził wszystkim krew w żyłach). Są półkoczownicami i żyją w neolitycznej przeszłości. W niedużym szalasiu mieszka rodzina składająca się z siedmiu osób skazanych na monotonna egzystencję. Na znak przyjaźni zamiarów darujemy im kilka cennych przedmiotów: maczetę, garnek, nóż, za co gospodarz od-wzajemnia się smażoną rybą i juką. Tłumacz przekazuje nasze pytania. Okazuje się, że tylko głowa rodziny miała styczność z cudzoziemcami, dla pozostałych jesteśmy istotami z innej planety. Kobieta z odkrytymi piersiami i przyro-rodzeniem przykrytym tkaniną uplecioną z bawelny nie przejawia żadnych emocji, patrzy prosto w oczy, ale dzieci chowają się za jej plecami. Wszyscy noszą ozdoby ze złota u nasady nosa i naszyjniki z wysuszonych nasion. Dorosli żują liście koki, wycząc adydziczony od Inków.

Pytam o Paititi. Mężczyzna uśmiecha się tajemniczo, zamysła i... wskazuje ręką w kierunku, skąd właśnie przysli-śmy. Próbuje wydobyc jeszcze jakieś informacje, ale rozmówca zamyka się w sobie i nie reaguje już na zadawane pytania. Po tygodniu przebijania się przez pierwotne zastępy odkrywamy regularnie ułożone kamienie budowlane, które prawdopodobnie są śladem przedmieścia fortecy. Niespodziewane odkrycie śladów ludzkiej działalności w środku niegospinnej i wrogiej człowiekowi selwy skłania do kilku refleksji. Nasze odkrycie, aczkolwiek skromne, wplata się w długi łańcuch znalezisk do-

konanych w ciągu ostatnich 50 lat niezbyt intensywnych poszukiwań.

Władimir jest zalamany, bo jego georadar odmówił posłuszeństwa. Pokonała go dżungla. „Po włączeniu pyknął. Coś zakwierało, poczułem zapach spalenizny i było po wszystkim” – żalił się niepokieszony. Tyle wysiłku podczas transportu, a wszystko na nic. To kłeska. Tak bardzo liczyłem na eksperyment z tym urządzeniem.

Mamy kłopot z tragarzami. Rozkleili się po wypadku Genosa z „szuszujką”. Wystraszyli się i żaden krzyk czy dopłata do honorarium nie robią wrażenia. Nie jest dobrze, bo kończy się nam żywność, a czeka nas jeszcze niełatwy powrót do czekających na rzecce łodzi. Po dzisiejszych niepowodzeniach większość ludzi przestała wierzyć w sukces. Część przechodzi kryzys, są rozdrażnieni. O byle co skaczą sobie do gardeł. Ja z kolei walczę z malarią.

Nie jest łatwo wygrać z dżunglą. „Nec Hercules contra plures” (siła złego na jednego). Przekazywać ludziom wiadomość, że kończymy wyprawę. Od jutra odwrót. Niektórzy są zawiązani i wyrażają swoją dezaprobatę, ale tłumacząc, że w obecnej sytuacji jest to jedynie rozwiązanie, ponieważ zbytby entuzjazm może prowadzić do ryzykownych sytuacji. A nasze bezpieczeństwo jest ważniejsze.

Łęsknota za nieznanym

Eldorado intriguje, rozpała wyobraźnię i pobudza ludzkie namiętności swoim koktajlem eksplozywnych składników: niezgłębione sekrety, bieżące bogactwo, dramatyczne losy poszukiwaczy, sensacyjny dokument jezuitów, egzotyka dziewięć set lat, romantyczna eksploratorska przygoda. Wielkie legendy, które ugruntowały się od pokoleń w powszechnej świadomości, nie zawsze są fikcją oderwaną od rzeczywistości. Archeologia już niejednokrotnie uwiarygodniła, że delikatna linia pomiędzy faktem i wymysłem często ulega zatraciu.

Jeden z najbardziej fascynujących mitów w historii ludzkości pozostaje wciąż w strefie imaginacji. Niektórzy uważają, że tak jest lepiej, bo w chwilach, kiedy zawodzi codzienność, człowiek chętnie ucieka w świat fantazji, snując marzenia o jakiejś „wyspie skarbów”, która ńeć i rozpała wyobraźnię. Pozbawiony tego snu poczułby się zawiąziony w swojej podświadomości.

Chociaż ekspedycja nie odnalazła ostatecznie Paititi, sama podróż stała się dla jej uczestników niezapomnianym doświadczeniem, które na zawsze zmieniło ich spojrzenie na świat i znaczenie poszukiwań. Dzięki ich wytrwałości i odwadze historia poszukiwań Paititi została wzbogacona o kolejny rozdział, nadal pobudza wyobraźnię i serca ludzi na całym świecie. W efekcie poszukiwania Paititi nie tylko stanowią fascynującą opowieść o ludzkich pragnieniach, ale także symbolizują wieczną łęsknotę człowieka za odkrywaniem nieznanego i poszukiwaniem prawdy, która być może kryje się gdzieś w najdalszych i najodleglejszych zakątkach naszej planety. To niezatarte pragnienie zdobywania nowych horyzontów, które towarzyszy nam od zarania dziejów i nadal płonie w sercach ludzi poszukujących odpowiedzi na najważniejsze pytania o sens życia i miejsce człowieka w kosmicznym planie istnienia.



Namacalny ślad zamierzonej budowli odnaleziony w dżungli



Macheteros wycina przejście w gąszczu peruwiańskiej dżungli